Domy Serca
Dzieło współczucia i pocieszenia

List nr 1

Dom Serca im. św. Matki Teresy
Jarosław Gumienny INDIE
Luty 2018

„W Chrystusie nie ma ludzi gorszych i lepszych. Są tylko członkowie jednego ciała, którzy pragną wzajemnie swojego szczęścia i chcą budować świat otwarty na wszystkich. Okazując troskę o innych i uczestnicząc aktywnie w życiu społecznym, dajemy świadectwo bliźniemu, że chcemy mu pomóc, aby mógł stać się sobą i ofiarować to, co ma najlepszego, z korzyścią dla niego samego i dla dobra całej ludzkiej wspólnoty. Braterstwo wypiera przemoc, a służba pokusę panowania"

Drodzy Przyjaciele,

minęły już dwa miesiące mojego pobytu w Indiach. Ten czas to multum spostrzeżeń, nowych doświadczeń, poznanych osób i ich historii oraz przeżytych trudności (tak, tych też nie brakuje). Początek był dosyć dynamiczny. Nie zdążyłem się jeszcze zaaklimatyzować a już przyszło mi, zaledwie tydzień po przylocie, celebrować Boże Narodzenie i witać Nowy Rok, a tuż po nim, wspólnie z Tamilami, dziękować za coroczne zbiory podczas obchodzonego wyjątkowo hucznie 4-dniowego festiwalu „Pongal" (odpowiednik polskich dożynek). Wielu z Was zastanawia się pewnie co u mnie słychać, jak i czym żyję, gdzie mieszkam, a przede wszystkim jak wygląda WASZA misja, czym jest i do czego, a właściwie kogo, w rzeczywistości się sprowadza. Żadnego z tych pytań nie pozostawię bez odpowiedzi. Zapraszam do lektury.

Podróż w czasie

Po kilkunastu godzinach spędzonych na dubajskim lotnisku i w samolocie dotarłem do celu. Osiadłem w Chennai, ponad 10-milionowej metropolii położonej na południowo-wschodnim wybrzeżu Indii w stanie Tamil Nadu. Podróż z lotniska do mojego nowego domu przypominała coś w rodzaju podróży w czasie. Podróży w przeszłość, nie w przyszłość (choć zegarek wskazywał na coś zupełnie innego – 4,5 godziny do przodu); podróży ze „świata", w którym praktycznie wszystko jest na wyciągnięcie ręki, do „świata", w którym podstawowe dobra, takie jak np. bieżąca woda, stają się dla wielu towarem luksusowym. Biedy w Indiach nie trzeba specjalnie szukać. Ona jest po prostu częścią tego kraju. Uderzające wręcz są ogromne, gęsto utkane koczowiska najbiedniejszej warstwy społecznej, a codziennością staje się widok osób chorych, niepełnosprawnych, brudnych, wychudzonych, zaniedbanych, które żyją lub żebrzą na ulicach, dworcach i w środkach komunikacji publicznej. Dla wielu mieszkańców, w tym również dzieci, ulice Chennai są jedynym domem. Płyta chodnikowa staje się dla nich posłaniem, a krawężnik podgłówkiem.

Nowy dom

Finałem mojej podróży i nowym domem na najbliższych kilkanaście miesięcy stała się rybacka dzielnica Kasimode zlokalizowana w północnej części miasta. Jako że misją Domów Serca jest posługa najmniejszym i najuboższym, zamieszkałem w slumsie, wśród ludzi, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują.

Mieszkańcy Kasimode pozbawieni są kanalizacji i wodociągu. Dzielnicę tworzy gęsta i zwarta zabudowa, bezpośrednio przylegająca do części portowej, oraz sieć wąskich ulic i uliczek. Kilkuosobowe rodziny żyją tu najczęściej w prostych domach pokrytych płytą falowaną albo liśćmi palmowymi. Ich powierzchnia nie przekracza z reguły kilkunastu metrów kwadratowych. Wnętrze takiego domu raczej przytłacza – jest ciemne, zagracone i nie zachęca do dłuższego pobytu. Bardzo często służy jako kuchnia, pokój dzienny i sypialnia w jednym. Część domów pozbawiona jest toalet. Życie w dzielnicy toczy się przede wszystkim na ulicy. Rozpoczyna się bladym świtem, zwalnia nieco późnym wieczorem, ale nigdy nie zamiera. Drzwi domostw są z reguły otwarte. Przed nimi przygotowuje się posiłki, robi się pranie, myje się zęby, naczynia itd. Ulica jest też miejscem handlu, gier towarzyskich (szczególnie późnym popołudniem i wieczorem), kłótni i dziecięcych zabaw. Na ulice ostatecznie wędrują nieczystości i pozostałości po posiłkach. Ulice pełne są również zwierząt, szczególnie psów, a wieczorem i w nocy gryzoni. Życie w Kasimode jest bardzo proste i skromne, wydawać by się mogło szare, przeciętne, nijakie. Nic bardziej mylnego. Kolorytu temu miejscu nadają ludzie – życzliwi, pomocni, uśmiechnięci i solidarni z tymi, w otoczeniu których żyją (kiedy na początku mojego pobytu zaginęły dwie dziewczynki, wszystkie sąsiadki zgromadziły się przed domem jednej z nich oczekując na wieści z akcji poszukiwawczej; podobnie jest np. w trakcie kłótni ulicznych czy zasłabnięć). Najbardziej ekspresyjną częścią tej społeczności są oczywiście dzieci, morze dzieci. Truizmem będzie pewnie stwierdzenie, że Indiom nie grozi zapaść demograficzna. Czasem odnoszę wrażenie, że dzieci wychodzą spod ziemi; jest ich naprawdę dużo. To przede wszystkim im tu służymy i dla nich jesteśmy.

W najbliższym sąsiedztwie Domu Serca żyją, z jednym wyjątkiem, wyznawcy hinduizmu, co widać i słychać praktycznie na każdym kroku. Świątynie hinduskie są tu gęsto utkane, a muzyka wydobywająca się z ich wnętrza wyjątkowo głośna. Od nieco zamożniejszej, chrześcijańskiej części dzielnicy, skupionej wokół kościoła pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dzieli nas około 15 minut drogi spacerem.

Wspólnota

Moja wspólnota (zdjęcie zrobione podczas pieszej pielgrzymki do Sanktuarium Maryjnego w Konanguppam)

Wspólnotę Domu Serca, której stałem się częścią, tworzą w sumie trzy osoby. Razem z mającym częściowo japońskie pochodzenie wolontariuszem z Niemiec rozpoczęliśmy misję mniej więcej w tym samym czasie. Oprócz nas jest jeszcze osoba świecka konsekrowana z Francji, która posługuje w Indiach od ponad 15 lat. W przyszłym miesiącu dołączy do nas kolejny wolontariusz z Polski. Jak tylko to możliwe staramy się dzielić los mieszkańców naszej dzielnicy. Podobnie jak oni mamy niewiele; śpimy i jemy na podłodze; nie mamy prysznica i bieżącej wody. Jesteśmy otwarci na każdego kto zapuka do naszych drzwi. Historia naszego domu jest długa i bogata – liczy nieco ponad 20 lat. Na te lata złożyły się różne jego lokalizacje (obecna jest, o ile dobrze pamiętam, trzecia) i mnóstwo przyjaciół. Ci pierwsi, z początkowego okresu jego funkcjonowania, zdążyli założyć już swoje rodziny i wydać na świat kolejne pokolenie. Tym co w pewien sposób wyróżnia nasz dom na tle pozostałych z innych krajów jest to, że w relatywnie niewielkiej odległości żyją obok siebie w sumie trzy wspólnoty – nasza, sióstr z Domu Serca im. Jules Monchanin w Chengalpet (ze względów kulturowych wolontariusze i wolontariuszki żyją w Indiach w odrębnych domach) oraz wspólnota z Wioski Domów Serca „Garden of Mercy". Ogród Miłosierdzia jest miejscem wyjątkowym z wielu względów. Wspomnę tylko, że schronienie znajduje w nim około 20 dorosłych podopiecznych (wspaniali ludzie!). Zapewnia nam również opiekę duszpasterską (rezyduje w nim obecnie dwóch księży, w tym nasz wizytator), piękną naturę i ciszę, której w Kasimode czasem tak bardzo brakuje, a przede wszystkim możliwość odpoczynku podczas dnia wolnego.

Codzienność – ora et labora

Jak wygląda nasz przeciętny dzień? Harmonogram dnia i wszystkie podejmowane przez nas aktywności ściśle korespondują z charyzmatem Domów Serca i trzema filarami ich funkcjonowania – modlitwą, życiem wspólnotowym oraz posługą tym najbardziej niekochanym i niechcianym. Dzień rozpoczynamy mszą świętą o godz. 6.30 w naszym kościele parafialnym. Po niej celebrujemy Liturgię Godzin, spożywamy śniadanie i adorujemy Pana Jezusa w naszej domowej kaplicy (w każdym Domu Serca znajduje się kaplica z Najświętszym Sakramentem). Czas po adoracji to tzw. proza dnia codziennego, czyli pranie, sprzątanie, zakupy, przygotowywanie kolejnego posiłku i tzw. apostolaty zewnętrzne. Jak napisała w jednym ze swoich listów Catherine Doherty *„ora et labora – modlitwa jest pracą i praca jest modlitwą".* Z reguły w czasie naszych domowych obowiązków dzieci z dzielnicy są w szkole, choć dla nich każdy, nawet najdrobniejszy powód jest dobry, by pozostać w domu (zadrapanie, rzekoma gorączka – piszę rzekoma, bo nie wyglądają na chore, kiedy np. domagają się fikołków). Po obiedzie i modlitwie różańcowej odwiedzamy naszych przyjaciół. Dzień kończymy Liturgią Godzin.

„Następnie przywołał do siebie Dwunastu i zaczął rozsyłać ich po dwóch" (Mk 6,7)

Podobnie jak Jezus rozsyłał apostołów po dwóch, tak i my wyruszamy parami w bliższe i dalsze zakątki, głównie Kasimode oraz dzielnic ościennych. Regularnie odwiedzamy sierociniec Shishu Bhavan dla dzieci z różnym stopniem upośledzenia fizycznego i intelektualnego, prowadzony przez Siostry Misjonarki Miłości (zgromadzenie założone przez św. Matkę Teresę z Kalkuty, patronkę naszego domu) oraz szkołę specjalną. Są to tzw. apostolaty zewnętrzne. Praca w tych miejscach jest w gruncie rzeczy bardzo prosta w tym kontekście, że nasza obecność sprowadza się głównie do towarzyszenia dzieciom i pomocy siostrom lub opiekunkom (np. podczas karmienia), ale daje wiele radości i motywuje do dalszego działania. Lwia część naszej misji to odwiedziny naszych przyjaciół – zdrowych i chorych, samotnych i niepełnosprawnych, młodszych i starszych. Jesteśmy tu, by ich słuchać i wspierać jak tylko to możliwe; jesteśmy tu po prostu by być i kochać (misja obecności). Służymy przede wszystkim uśmiechem, dobrą radą i modlitwą. Czasem nasza obecność przyjmuje bardziej skonkretyzowany charakter. Sprowadza się np. do pomocy przy przeprowadzce, załatwianiu spraw socjalnych w urzędzie, opatrywania skaleczeń czy asystowania podczas transportu niepełnosprawnego przyjaciela do szpitala. Każda nasza wizyta kończy się wspólną modlitwą. Porusza mnie uduchowienie naszych przyjaciół, prawdziwe życie Dobra Nowiną. Centralne, wręcz honorowe miejsce w każdym katolickim domu zajmuje „kącik modlitewny" z różnymi dewocjonaliami – obrazami, obrazkami i figurkami maryjnymi (w okresie Bożego Narodzenia w każdym domu znajdowała się również szopka). Wielką czcią darzona jest Matka Boża z Vailankanni (indyjskie Lourdes) oraz znany nam doskonale obraz Jezusa Miłosiernego z przesłaniem *„Jesus, I trust in You"*. Kościół w Indiach rozkwita, co widać szczególnie podczas niedzielnych i świątecznych Eucharystii. Nawet świątynia zorganizowana w dość prowizorycznych warunkach potrafi zgromadzić tłumy i choć nie do końca akceptuję wystrój kościołów (balony, mrugające światła itp.) czy oprawę muzyczną liturgii (wyjątkowo głośna, w stylu „disco"), doceniam zaangażowanie tutejszych wspólnot parafialnych. Warte podkreślenia są również niesamowita gościnność i otwartość naszych przyjaciół. Ich postawa szczególnie ujmuje, kiedy weźmie się pod uwagę warunki socjalno-bytowe, w jakich żyją. W tym kontekście ewangeliczna uboga wdowa zyskuje nową twarz. Twarz tych wszystkich ludzi, których tu spotykam. Przykładem niech będzie Ramsami – staruszek żyjący w porcie i utrzymujący się wyłącznie ze zbiórki materiałów wtórnych, który, ilekroć spotkany, gotów jest wydać to, co z trudem zarobił, żeby zaprosić na herbatę. Przy okazji wspomnę tylko, że w kulturze indyjskiej gość jest prawdziwym błogosławieństwem (coś na wzór naszego staropolskiego „gość w dom, Bóg w dom"); to najpierw jemu serwowany jest posiłek, a kiedy skończy, do „stołu" zasiadają domownicy (rolę stołu pełni oczywiście podłogą, a nietaktem jest odmowa zjedzenia kolejnej porcji).

Ostatnim rodzajem aktywności jaki podejmujemy jest praca z dziećmi z naszej dzielnicy. Domy Serca są otwarte dla każdego kto szuka w nich schronienia, rozmowy i pocieszenia – tak głosi nasza „konstytucja". Tzw. permanencje są najbardziej dynamicznym elementem naszej posługi. Niezliczona

ilość fikołków, podskoków, najprostszych z możliwych zabaw, takich które nie wymagają specjalistycznego sprzętu i dużej przestrzeni. Permanencje odbywają się w naszym niewielkich rozmiarów pokoju dziennym (niestety nie dysponujemy ogrodem ani boiskiem). Dla dzieci nie stanowi to jednak przeszkody. Przez nasz dom przetacza się multum dzieci. Niektóre przychodzą codziennie, inne od czasu do czasu. Są w różnym wieku. Pochodzą z różnych rodzin. Część z nich żyje pod opieka dziadków, część w rodzinach niepełnych. Część doświadcza w swoich domach problemu alkoholowego. Łączy je jedno – proste życie i zwyczajna radość. Ich twarze są beztroskie, pełne energii i uśmiechu. Fenomenem dla mnie jest to, że nawet najmłodsi nasi sąsiedzi, tacy którzy dopiero co oderwali swoje stopy od ziemi, wyrobili już w sobie nawyk kołatania do naszych drzwi. Każde dziecko pragnie być tu

zauważone; każde pragnie zabawy na wyłączność. Chwila uwagi poświęcona jednemu z nich, często budzi niezadowolenie i sprzeciw u pozostałych. Mniej więcej raz w miesiącu zabieramy kilkoro dzieci z dzielnicy na pobliską plażę. Nie należy ona do najczystszych, ale pozwala na swobodną zabawę w wodach oceanu. Nasi najmłodsi przyjaciele uważnie śledzą każdy nasz krok. Potrafią wychwycić najmniejszy nawet grymas na naszych twarzach. Co ciekawe, są wyjątkowo wyczulone na punkcie otarć czy zranień – widok plastra czy bandaża zawsze prowokuje lawinę pytań; staje się powodem troski i dociekań co się stało (podobnie reagują osoby dorosłe, nawet przypadkowo spotkane).

Jak się pewnie domyślacie, te dwa miesiące pobytu w Indiach to głównie czas obserwowania i słuchania, a przede wszystkim odkrywania co w istocie znaczy być ubogim. Starałem się w tym liście, najwierniej jak to możliwe, przedstawić pokrótce naszą działalność oraz jej kontekst, czyli Kasimode i specyfikę życia w tej dzielnicy (w celu zobrazowania całości, załączam też kilka zdjęć). Ufam, że będzie to stanowić dobre wprowadzenie i tło do kolejnych listów. Ufam również, że pozwoli Wam lepiej zrozumieć historię naszych przyjaciół (szerzej na ten temat przy kolejnej okazji), ich troski i problemy dnia codziennego, wszystko to, z czym się tutaj zmagają, o co walczą i do czego dążą.

„Przeto, bracia moi najmilsi, bądźcie wytrwali i niezachwiani, zajęci zawsze ofiarnie dziełem Pańskim, pamiętając, że trud wasz nie pozostaje daremny w Panu” (1 Kor 15, 58). Pamiętajcie o słowach Apostoła Narodów zawsze, szczególnie jednak wtedy, kiedy będzie Wam „pod górkę”, dają moc!

Raz jeszcze dziękuję za ofiarność i życzliwość! Moja obecność tutaj to Wasza zasługa.
Zapewniam o pamięci w modlitwie i o modlitwę proszę.

Z serdecznymi pozdrowieniami,
Jarosław Gumienny

(ewentualną korespondencję proszę kierować bezpośrednio na mojego maila: jarek211@poczta.fm)

Nasza ulica i port:

www.domyserca.pl
https://www.facebook.com/domyserca.wolontariat.misyjny/
https://www.instagram.com/domyserca/